



Kazimierz Ivosse

Pocziwa Baba Jaga...

Kto się boi Baby Jagi? Zła, garbata, bezzębna, mieszkająca gdzieś w lesie czarownica znana z bajek. Polska czarownica, bo bywają angielskie, francuskie czy niemieckie. Nie zdajemy sobie zupełnie sprawy, jakże blisko im do bogiń-matek wyłaniających się z najstarszych mitów ludzkości, bogiń panujących nad życiem i śmiercią. Oto ta wielka bogini zostaje pozbawiona władzy zdetronizowana przez bogów nowych, którzy przepędzają ją do świata podziemi. Spędzając tam w ciemnościach żywot przez całe wieki, pojawia się znów jako czarownica w starożytności, siejąc strach przez nowe stulecia, a w końcu postanowiono palić je na stosach. Stos sprawił, że zerwany został wówczas związek kobiety z naturą, czyli jednym słowem zniszczona została aura magii. Zatem u schyłku średniowiecza przestał obowiązywać magiczny obraz świata między innymi za sprawą Galileusza, Kartezjusza, Newtona czy Keplera. Oni to niejako stworzyli nowy obraz świata, niezmiernie śmiały w owych czasach model... mechanistyczny, ujmujący wszechświat jako jeden ogromny mechanizm zegarowy, w którym każde kółko z matematycznej obliczoną precyzją ząbienia się z innymi. Odczarowano w ten sposób wszystko, co było zaczarowane, a więc drzewa, kamienie, źródła, przepędzając wszelkiego rodzaju demony, duchy i nimfy. I tu kobieta (nie nazywajmy jej czarownica) w tej fazie rozwoju nauki i filozofii, kobieta żyjąca dotąd w harmonii z przyrodą, zostaje poniżona i zniszczona, co ma związek z systematyczną teraz eksploatacją przyrody, która podzieliła jej los. Jak widzimy z tego, kontakt z tajemnymi mocami był od samego początku przypisany kobietom. Pozostając w magicznym związku z naturą, miała być urodzoną pośredniczką między jej żywiołami a człowiekiem. Była kapłanką posiadającą moc sprowadzania życiodajnego deszczu w czas posuchy, mogła też oddziaływać odwrotnie, a więc niszczyć zbiory, sprowadzając na ziemię grad. A wszystko to dzięki płodności i cyklowi miesięcznemu odpowiadającemu fazom księżyca, co właśnie osadzała ją w owym magicznym związku z naturą. Ale powróćmy w doczesność, gdyż ponownie znaleźliśmy się jako ludzkość w punkcie, w którym w obrazie świata nie wszystko się zgadza. Oto zestarzał się model mechanistyczny, co potwierdzają najnowsze zdobycze naszej wiedzy, stając się nie do utrzymania. Wedle uczonych żyjemy w

pulsującym organizmie, gdzie budząca się wiara zaczyna walczyć ze słabnącym rozumem. Podupadła logika i jej dalekie od rzeczywistości systemy filozoficzne, one to wywołują duchowy ruch niejako przeciwny, którego społeczne znaczenie zostało zaciemnione przez różnorakie niepoważne zjawiska marginesowe. Łagodne sprzysiężenie, tak nazywa ów stan Marilyn Fergusson, amerykańska pisarka. Uważa ona, że owe sprzysiężenie ma już zasięg światowy. Wedle niej zaistniało oto tajne sprzysiężenie, wspólnota wszystkich sił dążących do bezwzględnej przeobrażenia naszej świadomości – czyli jest to powrót... czarownic. A wszystko to zaczęło się w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to ruchy kobiece nabrały impetu. Feministki. One to świadomie nawiązały właśnie do czarownic. Nie mam nic przeciwko ruchowi feministycznemu. Przecież podczas Nocy Walpurgii, w przebraniu czarownic, protestowały one przeciwko gwałtom. Pamiętamy ich hasła, m.in. i to: „Odzyskamy noc dla siebie”. Pamiętamy ich marsze takie jak ten w Rzymie, gdzie sto tysięcy kobiet protestowało przeciwko paragrafowi o przerywaniu ciąży. Krzyczały wtedy: „Drżycie, dożyjcie, czarownice znów są tu!”. Mamy w kraju swoje feministki. Kierują one swoją kobiecą uwagę na sprawy aktualne, na potrzebę oporu. Nie mam też zamiaru podnosić do rangi wzorca kobiecej wolności i siły bojowej. Jako mężczyzna wyrozumiały zdaje sobie sprawę z wielu cierpień, które znosi dziś kobieta w naszym zwarionym kraju za sprawą zwarioną polityki. Ale nie udałem się do doku portowego, aby powitać ich „statek wolności”. Uważam, że powinny one zająć się sprawami pokonania kryzysu światowego, opanowywania inflacji, aby dociekały, jak pozbyć się chorób nowotworowych, gdyż nie mamy już zaufania do różnej maści ekspertów i ich metod naukowych w tej mierze. I tyłu, tyłu innych spraw i problemów życiowych, gnębiących zarówno nas, mężczyzn, jak i kobiety. I niech będą czarownicami, ale twórczymi dla naszego wspólnego dobra.

KAZIMIERZ IVOSSE

Graffiti – świadek czasów, sztuka czy wandalizm?

Nie trzeba być bardzo uważnym obserwatorem, by natknąć się na napisy i rysunki umieszczone w przypadkowych miejscach przez najczęściej nastoletnie osoby. Owe napisy i rysunki zdają się, szczególnie w ostatnich latach, wszechobecne. Czym są? – Aktem wandalizmu, dziełem sztuki nowoczesnej, świadectwem współczesności? Odpowiedź może być zaskakująca – to świadectwo naszych czasów wyrażane w ekspresyjnej formie słownej lub plastycznej umieszczone w miejscach przypadkowych i często powodujące czasowe lub trwałe zniszczenie estetyki obiektu, na którym są umieszczone. Według Słownika pojęć i

tekstów kultury (Red. Ewa Szczęsna, WSiP, Warszawa 2002) owe teksty i wyobrażenia plastyczne to graffiti – znane od czasów antycznych, obecnie wykonywane przez zwykłych przechodniów lub artystów „graficiarzy”. Umieszczane z reguły bez zgody właścicieli obiektów na ścianach, drzwiach, parapetach, parkanach a nawet samochodach. Ujawniają upodobania, system poglądów i wartości autora. Charakteryzują się dużą rozpiętością tematyczną – od politycznej, społecznej i religijnej po artystyczną, obyczajową i erotyczną (ze skłonnościami do wulgaryzmu), a nawet satyryczną. Graffiti jest wyrazem chęci zaznaczenia własnego istnienia, a nawet kształtowania rzeczywistości przez różnorodne formuły językowe, czasami magiczne.

Graffiti jest stare jak ludzkość. Czym są rysunki naskalne czy jaskiniowe jeśli nie graffiti?

Zwiedzając starożytne Pompeje można zauważyć na ścianach antycznych budowli napisy i rysunki wyrte około dwóch tysięcy lat temu. Obecnie są nieocenionym źródłem wiedzy do badań nad ówczesną obyczajowością, życiem społecznym i politycznym. Najczęściej są to wierszowane pamflety różnej długości lub utwory o tematyce sprofanej.

Podczas inwentaryzacji graffiti w katedrze w Płocku na pomniku nagrobnym jednego z dostojników kościelnych znaleziono podpis pewnego żyjącego w XVII wieku człowieka, który podpisał się na płaskorzeźbie ponad 30 razy!

W Tunezji na ścianie rzymskiego amfiteatru w... można zobaczyć wyryty w kamieniu podpis Moneta.

W niewielkiej wsi Rodowo leżącej w pobliżu Prabut znajduje się kościół z XVIII wieku. Do II wojny światowej była to świątynia ewangelicka służąca niemieckiej ludności tych terenów. Obecnie jest to kościół rzymskokatolicki. Po dawnej ludności zostały wycięte szczyrykami w ławach kościelnych imiona i nazwiska – jedyny ślad po żyjących w XIX wieku ludziach. Wandalizm zamienił się w źródło historyczne.

W wielu miejscowościach na terenie Polski zachowały się ryte na ścianach kościołów napisy. Niektóre sięgają XVI – XVII wieku.

W podsieradzkim Strońsku na gotyckich ceglach w ścianie obok kruchty ktoś, około 1601 roku, wyrzył swoje dane. Można tu obejrzeć podpisy niejakiego Antoniusa oraz Gregoriusa Brzeznesisa i Marti (nusa?) Brzeznesisa. Prawdopodobnie chodzi o Brzeźnio pod Sieradzem. I znów wandalizm stał się źródłem historycznym. Także świadectwem o pradawnej turystyce.

Te napisy epigraficzne, czyli wykonane w materiale trwałym, mają inną jakość od graffiti wykonywanych sprayem. Malowane teksty z reguły trwają krótko. Są przejawem chwilowych mód czy komentarzem do aktualnych wydarzeń w polityce, kulturze itp. Bardzo często są to dowcipne wierszyki czy komentarze. Przy ulicy szewskiej w Sieradzu ktoś, w czasie, gdy głośno był film Gibsona „Pasja”, przy tabliczce z nazwą uliczki dopisał farbą owa pasję. Wyszło dowcipne połączenie „szewska pasja”. Dowcip nietrwały, bo „pasja” namalowana